

Wielki ołtarz nad Jordanem

Korbach, 4 czerwca 2006

Drodzy braterstwo!

Nie gniewajcie się, że zaraz na początku zadam sobie i wam dość zasadnicze pytanie: Po co przyjechaliśmy na tę konwencję? Może najbardziej dlatego, że kochamy Prawdę. Może dlatego, że lubimy słuchać wykładów i rozmawiać na biblijne tematy w społeczności ludu Bożego. A może całkiem po prostu po to, by spotkać się z braćmi. To wszystko są bardzo dobre powody do uczestniczenia w społeczności takiej, jak nasza tutaj w Korbach. Myślę jednak, że najważniejszym celem naszego przybycia tutaj, winna być i jest chęć okazania Bogu szacunku, oddanie Mu ofiary czci i chwały. Teoretycznie moglibyśmy to zrobić oddzielnie w naszych domach. Przybywamy jednak co niedziela na jedno miejsce, by chwalić Boga w społeczności. Udajemy się na konwencje, by złożyć nasze uczucia w jeden bukiet uwielbienia dla Boga.

Gdybyśmy te nasze uczucia i cel społecznego zgromadzania się mieli opisać obrazowym językiem, wywodzącym się z czasów Starego Testamentu, to powiedzielibyśmy, że przybyliśmy tutaj, aby zbudować Bogu ołtarz. Według definicji apostoła Pawła (Rzym. 12:1) nasze ciała mogą stać się żywymi i przyjemnymi ofiarami dla Boga. Pragniemy ofiarować Mu naszą rozumną służbę, nasze dobre uczucia, myśli i uczynki. Ofiara nie może być jednak złożona na ziemi. Ofiara wymaga ołtarza. To dlatego wierzący łączą swe wysiłki, by stworzyć „urządzenie” umożliwiające składanie ofiar przyjemnych dla Boga.

To prawda, że mamy ołtarz w niebie, że naszą ofiarę możemy osobiście oddać Wielkiemu Kapłanowi, Chrystusowi, a On ją przyjmie i złoży w odpowiednim miejscu w niebiańskiej świątyni. Zdaje się jednak, że słusznie myślimy, gdy staramy się społecznym wysiłkiem wnieść Bogu symboliczny ołtarz, z którego wznosić się będzie ku niebu wdzięczna woń miłej ofiary. Takim ołtarzem mogą stać się nasze niedzielne czy sobotnie spotkania. Chcielibyśmy także, aby takim ołtarzem stało się nasze zgromadzenie tutaj w Korbach.

Wzór dla takiego myślenia i postępowania znajdujemy w Biblii. Przede wszystkim myślimy o wspaniałych ołtarzach w Przybytku Mojżesza i w Świątyni Salomona. Autor broszury „Cienie Przybytku lepszych ofiar” napisał, że miedziany ołtarz na dziedzińcu wyobraża ofiarę okupową Jezusa, a wiara w tę ofiarę umożliwia i nam złożenie ofiary z naszych ciał: „Przez wiarę w ofiarę okupową Chrystusa, wyobrażoną w ołtarzu miedzianym, wchodzimy przez bramę na dziedziniec – zasłona niewiary i grzechu zostaje przekroczona” (str. 22). Dalej ten sam autor pisze: „Złoty ołtarz w Świątyni Świętej wydaje się być symbolem Maluczkiego Stadka, poświęconego Kościoła w obecnym stanie ofiarowania” (str. 120).

Pamiętamy jednak, że historia biblijnych ołtarzy związana jest nie tylko z Przybytkiem i Świątynią. Wielu mężów Bożych budowało ołtarze. Pomijamy przy tym opisane w Biblii przejawy bałwochwalstwa i fałszywych kultów. Z przyjemnością zaś wspominamy ołtarz Noego, cztery ołtarze Abrahama, ołtarz Izaaka, dwa ołtarze wzniesione przez Jakuba. Sam Mojżesz, jeszcze przed skonstruowaniem Przybytku, ustawił dwa kamienne ołtarze pod górą Synaj. Także po wejściu do Ziemi Obiecanej wznoszone były kamienne ołtarze, pomimo istnienia Przybytku czy nawet świątyni w Jerozolimie. Wymienimy tylko niektóre z nich: ołtarz Jozuego na górze Ebal, ołtarz Gedeona w Ofra, ołtarz Samuela w Rama czy ołtarz Eliasza na górze Karmel.

Wśród tych licznych historii związanych z budową kamiennych ołtarzy jedna wydaje się szczególnie interesująca i stosunkowo mało znana. Miała ona miejsce za życia Jozuego, gdy Ziemia

Obiecana została już zdobyta i podzielona. Wtedy to zdarzyła się historia opisana w 22. rozdziale księgi Jozuego, gdzie czytamy werset 10: „I przyszli do granic Jordanu, które były w ziemi chananejskiej, i zbudowali tam synowie Rubenowi, i synowie Gadowi, i połowa pokolenia Manasesowego ołtarz nad Jordanem, ołtarz wielki na podziw” – Joz. 22:10.

Aby dokładniej zrozumieć, co naprawdę stało się w tamtym czasie nad rzeką Jordan, musimy cofnąć się kilka lat wstecz, gdy jeszcze za życia Mojżesza Izrael obozował na polach Moabskich naprzeciw Jerycha i prowadził tam zwycięskie walki z królami panującymi po wschodniej stronie Jordanu. Wtedy to część Izraelitów zapragnęła pozostać przed Jordanem i tam się osiedlić. Czytamy o tym w 4 Mojż. 32:2,4,5: „Przyszli ciż synowie Gadowi, i synowie Rubenowi, i mówili do Mojżesza i do Eleazara kapłana, i do książąt zgromadzenia, i rzekli: (...) Ziemia, którą zwojował Pan przed zgromadzeniem Izraelskim, jest ziemia sposobna dla bydła, a my słudzy twoi mamy bydła wiele. Przekoż rzekli: Jeżeliśmy znaleźli łaskę przed oczyma twymi, niechże będzie dana ta ziemia sługom twym na osiadłość.” Mojżeszowi nie bardzo spodobało się to nastawienie Rubenitów, Gaadytów i części Manasesytów, ale pod pewnymi warunkami zgodził się przydzielić im ziemie amorejskie – Baszan i Gilead jako wieczne dziedzictwo w Ziemi Obiecanej (4 Mojż. 32:33-42).

O faktach tych warto wspominać szczególnie w naszych czasach, gdy kwestionuje się prawo Izraela do osadnictwa na tzw. „zachodnim brzegu Jordanu”. Izraelici mieliby właściwie prawo do osadzania się na wschód od Jordanu, czyli w granicach obecnej Jordanii czy Syrii. Spodziewamy się, że Izrael nie tylko nie zostanie usunięty z tzw. „Zachodniego Brzegu”, ale wręcz zostaną mu przywrócone ziemie zdobyte przed Jordanem, w krainach Baszanu oraz Gileadu. Ale nie to jest tematem naszych dzisiejszych rozważań. Wspominamy o tym tylko po to, by lepiej zrozumieć historyczne okoliczności wzniesienia wielkiego ołtarza nad Jordanem.

Przyjmując dziedzictwo po wschodniej stronie Jordanu, Rubenici i Gaadyci zobowiązali się, że będą walczyć u boku swych braci aż do zupełnego podboju ziemi Kanaan położonej za Jordanem. Obiecali, że dopiero wtedy, gdy wojna zostanie zakończona, powrócą do ziem przydzielonych im po wschodniej stronie Jordanu. W 22 rozdziale księgi Jozuego, który jest tematem naszych rozważań, nastął wreszcie ten upragniony moment. Wojna się skończyła, główne twierdze Kanaanu zostały zdobyte. Nad Ziemią Obiecaną panowali Izraelici. Kanaan został podzielony między poszczególne pokolenia. Nastął więc dla Rubenitów, Gaadytów i połowy pokolenia Manasesowego czas powrotu do domów i rodzin, które zostawili po tamtej stronie Jordanu.

Jozue wzywa więc te pokolenia do siebie do Sylo, gdzie stał Przybytek, udziela im pochwały, że dotrzyмали słowa, dzielnie walcząc u boku swych braci przy podboju Ziemi Obiecanej, błogosławi ich i pozwala im odejść do swoich domów pozostawionych za Jordanem. Napomina ich tylko, by po powrocie do swej ziemi nie zapomnieli o przymierzu uczynionym pod Górą Synaj, by przestrzegali przykazań Tory i miłowali Boga, strzegąc Jego dróg z całego serca i z całej duszy.

Rubenici, Gaadyci oraz połowa pokolenia Manasesa pożegnali się z braćmi w Sylo i udali się w stronę Gileadu. Tutaj właśnie, przekraczając Jordan na granicy między Kanaanem a Gileadem, wybudowali wielki ołtarz, o którym czytaliśmy wcześniej. Budowa musiała trwać przez jakiś czas. Pewnie jeszcze nie została dokończona, gdy posłańcy oburzonych mieszkańców tamtych okolic dotarli do Sylo, by powiadomić Jozuego o budowie ołtarza nad Jordanem.

Sprawa wyglądała dość podejrzanie. Oto na granicy Kanaanu i Gileadu, czyli na granicy ziem zamieszkałych przez dziewięć i pół pokolenia oraz ziem przydzielonych przed Jordanem dwóm i połowie pokolenia, powstaje ołtarz, który mógłby stać się ostoją nowego kultu. Pamiętamy z późniejszych czasów historię Jeroboama, który po podziale królestwa Salomona na dwa państwa,

północne i południowe, ustawia odstępcze ołtarze w Betel i Dan, by odłączyć się od kultu Jerozolimskiej Świątyni. Wydaje się więc, że obawy Izraelitów w sprawie ołtarza nad Jordanem były w pełni uzasadnione.

Decyzja zapada szybko: Należy ruszyć na wojnę przeciwko braciom. Nie wolno pozostać obojętnym wobec możliwości rozłamu. Trzeba zbrojnie przeciwstawić się tendencjom separatystycznym i z mieczem w ręku bronić jedności Bożego kultu. Zanim jednak zwołano armię, w drogę do Gileadu rusza poselstwo pod wodzą kapłana Pinchasa, wnuka Aarona. W skład delegacji wchodzi także dziesięciu książąt, po jednym z każdego pokolenia zamieszkałego w Ziemi Obiecanej za Jordanem.

Dowództwo dwóch i pół pokolenia zgromadzone jeszcze w Gileadzie przyjmuje poselstwo pod przewodnictwem Pinchasa i wysłuchuje zarzutu: „Cóż to jest za przestępstwo, którymście wystąpili przeciwko Bogu Izraelskiemu, żeście się dziś odwrócili od Pana, budując sobie ołtarz, abyście dziś byli przeciwnymi Panu?” – Joz. 22:16. Następnie przywołany zostaje przykład bałwochwalstwa w Baal Peor, które ściągnęło gniew Boży i przyniosło śmierć tysiącom Izraelitów. To właśnie przewodniczący delegacji, kapłan Pinchas, uchronił wtedy resztę Izraela od klęski, zabijając jednego z winowajców. Dalej przytoczony zostaje przykład Achana, który złamał zakaz brania łupów z Jerycha i ściągnął przez to niełaskę na cały Izrael. Dopiero ukaranie winowajcy przywróciło pokój z Bogiem.

W swej argumentacji przedstawiciele dziesięciu pokoleń nie tylko zwracają uwagę na grzech pojedynczych ludzi czy pokoleń, ale także na związane z tym zagrożenie dla całego Izraela. Pan Bóg zawarł przymierze z całym narodem. Nawet jeśli łamała go jakaś część Izraela, czy choćby pojedyncze osoby, to i tak cierpieli z tego powodu wszyscy. Tym sposobem Bóg zmuszał Izraelitów do solidarności narodowej, do pozbywania się grzeszników ze swoich szeregów. Ktoś mógłby powiedzieć, że to niesprawiedliwa zasada odpowiedzialności zbiorowej: Jeden zgrzeszył, a wszyscy ponoszą karę. Jednak Bogu nie możemy zarzucić niesprawiedliwości. Jeśli On coś robi, to na pewno jest to sprawiedliwe. To raczej nasze wyczucie sprawiedliwości jest omyłne i wymaga korekty. Człowiek nie jest stworzony do życia w samotności. Tworzy społeczności, których członkowie są od siebie zależni i wzajemnie na siebie wpływają. Zły wpływ jednego człowieka czy małej grupy może sprowadzić grzech na wszystkich. Dlatego też wszyscy lub przynajmniej liczni cierpią konsekwencje złego postępowania jednostek. Taka jest logika życia w społeczności i taka jest też Boża sprawiedliwość: Za grzechy jednego przestępcy tolerowanego przez społeczność cierpi cała społeczność.

Dlatego też droga rozumowania poselstwa dziesięciu pokoleń była zupełnie słuszna. Słuszna była ich troska o całą społeczność Izraela, okazywana przez strofowanie domniemanego grzechu w dwóch pokoleniach. Problem polegał jedynie na tym, że nie do końca słuszna była ich ocena sytuacji. Nie zadali oni sobie pytania, czy aby na pewno mają do czynienia z grzechem. Nie przedyskutowali problemu, czy budowa takiego ołtarza nad Jordanem na pewno stanowi występki przeciwko Prawu Bożemu. Z historii późniejszych ołtarzy, wzniesionych przez Eliasza czy Samuela, wiemy, że Pan Bóg niekoniecznie gniewał się na budowniczych takich ołtarzy, nawet jeśli ich celem było składanie ofiar. Oznacza to, że nie zawsze budowa ołtarza była występkiem. W przypadku ołtarza nad Jordanem była to sytuacja precedensowa i Izraelici mogli jeszcze nie wiedzieć, jak się do niej ustosunkować. Może jednak zrobiliby lepiej, gdyby zamiast od razu zarzucać dwóm pokoleniom odstępstwo, zapytali ich najpierw o to, w jakiej intencji budowali ołtarz nad Jordanem.

Ale nie bądźmy zbyt drobiazgowi. Może my obrazilibyśmy się, gdyby ktoś do nas przyszedł i strofowałby nas z powodu grzechu, którego nie popełniliśmy. Może odesłalibyśmy go, nie

udzielając wyjaśnień, uznając jego słowa za zbyt ostre, niesprawiedliwe, nieuzasadnione. Tak jednak nie postąpili przywódcy dwóch pokoleń. I chwała niech będzie za to Bogu, gdyż odsyłając poselstwo Pinchasa bez wyjaśnień naraziliby siebie i pozostałych Izraelitów na bratobójczą wojnę. Jakże wspaniały to przykład wielkoduszności i chęci porozumienia się.

Wysłuchawszy zarzutów poselstwa dziesięciu pokoleń, Rubenici, Gaadyci oraz połowa Manasesytów wyjaśniają, że intencją budowy ołtarza nie była chęć oddzielania się od pozostałych Izraelitów, że w ogóle nie zamierzali składać na tym ołtarzu ofiar. Ołtarz ten miał być jedynie pomnikiem ich przynależności do Izraela. Posłuchajmy jak pięknie rzekomi odstępcy wyjaśnili swe intencje:

Zbudowaliśmy „sobie ołtarz, nie dla całopalenia, ani innych ofiar: Ale iżby był świadkiem między nami i między wami, i między potomstwem naszym po nas, i abyśmy służyli Panu przed obliczem jego w całopaleniach naszych, i w śniednych ofiarach naszych, i w spokojnych ofiarach naszych, a iżby nie rzekli synowie wasi napotem synom naszym: Nie macie części w Panu. Nadtośmy rzekli: Gdyby napotem rzekli nam, albo potomstwu naszemu, tedy rzeczymy: Patrzajcie na podobieństwo ołtarza Pańskiego, który uczynili ojcowie nasi, nie dla całopalenia, ani innych ofiar, ale żeby on był świadkiem między nami i między wami. Boże nas uchwój, żebyśmy mieli przeciwnymi być Panu, a odstąpić dziś od Pana, zbudowawszy ołtarz dla całopalonych, dla śniednych i dla innych ofiar, oprócz ołtarza Pana, Boga naszego, który jest przed przybytkiem jego.” – Joz. 22:26-29

Możemy sobie wyobrazić, jaką ulgę poczuli posłańcy dziesięciu pokoleń. Mamy tylko napisane, że słowa te spodobały się Pinchasowi i pozostałym delegatom. Chętnie jednak wyobrażamy sobie, jak bracia padli sobie w ramiona i wielbili Boga, że zamiast wojny mają wspaniały pokój i pomnik nad Jordanem, który wielu jeszcze pokoleniom będzie przypominał już nie tylko o konieczności służenia Bogu i strzeżenia Jego przykazań, ale także o jedności dwunastu pokoleń Izraela, o wspaniałym pojednaniu osiągniętym dzięki rozsądkowi, wyrozumiałości i duchowi pokoju.

Poselstwo izraelskie wróciło do Sylo, gdzie zapewne w wielkim napięciu czekali na nich Jozue i inni przywódcy. Wielką była ich radość, gdy dowiedzieli się, że nie muszą iść na wojnę przeciwko braciom: „A błogosławili Boga synowie Izraelscy, i nie mówili więcej, żeby mieli iść przeciwko nim na wojnę, i wytracić ziemię, w której synowie Rubenowi i synowie Gadowi mieszkali” – Joz. 22:33. Tymczasem zaś Rubenici i Gadyci nazwali swój ołtarz ED, co w tłumaczeniu znaczy „świadek” lub „świadectwo”, mówiąc: „Świadkiem będzie między nami, że Pan jest Bogiem” – Joz. 22:34.

Muszę braterstwu powiedzieć, że przeżywam wielkie wzruszenie przypominając sobie i wam tę wspaniałą historię. Mało jest w Biblii tak pięknych przykładów wyrozumiałości i pojednania. Przychodzi mi może jeszcze do głowy wzruszająca historia pojednania Jakuba i Ezawa, która rozegrała się również nad Jordanem i może nawet mniej więcej w tym samym miejscu. Również w podobnej okolicy nieco wcześniej miała miejsce historia pojednania Jakuba z Labanem. Oto ludzie, którzy mieli toczyć ze sobą wojny, zgodnie błogosławili Boga – Ojca i orędownika pokoju. To wspaniałe historie, wspaniałe przykłady dobrego postępowania dla wszystkich wierzących!

Jakie wnioski z tej historii możemy wyciągnąć dla siebie. Myślę, że podstawowe lekcje moralne są oczywiste i nasuwały się same w trakcie rozważania historii wielkiego ołtarza nad Jordanem. Pierwszy i najważniejszy wniosek płynie z zachowania przywódców dziesięciu pokoleń: Zanim wyruszymy na wojnę z braćmi, wyślijmy poselstwo pokoju. Upewnijmy się, czy aby na pewno dobrze rozumiemy sytuację, czy na pewno będziemy występować w obronie prawdy, czy na pewno będziemy walczyć z błędem i grzechem. Oby nigdy w naszych sporach nie okazało się, że

występując w najlepszych intencjach, wszczynaliśmy zwadę, broniliśmy swoich urojeń, a może nawet walczyliśmy z Bogiem.

Druga ważna lekcja, na którą zwróciliśmy już uwagę, wynika z postawy Rubenitów i Gadytów. Nie obrazili się oni, że poselstwo dziesięciu pokoleń już na wstępie sformułowało niesłuszny zarzut. Nie odesłali ich. Nie powiedzieli: Idźcie, przemyślcie sobie najpierw całą sprawę, a gdy się zastanowicie, czy aby na pewno budowa każdego ołtarza musi być grzechem, to przyjdźcie jeszcze raz i zapytajcie się, jakie były nasze intencje, zamiast od razu zarzucać nam odstępstwo. Nie, oni się tak nie zachowali. Spokojnie, bez obrażania się wyjaśnili, dlaczego wybudowali ten ołtarz i osiągnęli natychmiastowy skutek – pokój i radość w Bogu. O ileż mniej byłoby konfliktów między nami, ludźmi, gdybyśmy nie byli małostkowi. Gdybyśmy umieli przymykać oko na niedoskonałości wypowiedzi, nie zwracali tak wielkiej uwagi na dobór słów, nie podejrzewali ukrytych podtekstów, znacznie łatwiej byłoby nam osiągać porozumienie w naszych konfliktach. Jeśli nadrzędnym celem jest osiągnięcie pojednania i pokoju, to skłonni będziemy do wyrozumiałości i od razu, tak jak Rubenici i Gadyci, będziemy dążyli do sedna, do wyjaśnienia sprawy.

Ciekawa może być także lekcja symboliczna wynikająca z uzasadnienia, jakie podali budowniczości ołtarza. Stwierdzili oni, że Jordan jest naturalną granicą między dziesięcioma pokoleniami i dwoma pozostałymi, które otrzymały swoje dziedzictwo przed Jordanem. Obawiali się oni, że z czasem Izraelici mieszkający za Jordanem powiedzą, iż ci sprzed Jordanu nie są częścią ich społeczności. Że obawy te były słuszne, przekonuje dalsza historia tych ziem. Rzeczywiście okazało się, że Jordan nie stał się nigdy wewnętrzną rzeką Izraela. Aż do dzisiaj pozostał granicą. Wiemy, że przyjdzie czas, o czym wspomnieliśmy na początku, że Jordan, tak jak za czasów Salomona, nie będzie wyznaczał granicy Ziemi Obiecanej, ale po jednej i po drugiej stronie będą mieszkali Izraelici. Na razie jednak Jordan ciągle jest granicą. Jest nią w sensie geograficznym, politycznym, ale także symbolicznym. Czasami w obrazach definiujemy Jordan jako granicę życia i śmierci, czasami jako chrzest, czasami jako granicę początku Królestwa Bożego.

Granica może dzielić lub łączyć. Wiemy z doświadczeń historii, że o granice często toczyły się wojny. Kiedy jednak czasami ludziom udawało się nakreślić granicę, która była uznawana po obu jej stronach, to okazywało się, że stawała się ona często linią łączącą ludzi żyjących po obu stronach granicy. W ostatnich latach obserwujemy takie procesy w odniesieniu do granic państwowych i narodowych w Europie. Myślimy jednak także o innych granicach, bardziej duchowych, granicach kulturowych, językowych, religijnych. Uświadomienie sobie takiej granicy i dobre jej określenie wcale nie musi oznaczać wrogiego nastawienia do ludzi po drugiej stronie. Czasami nawet dzieje się wręcz przeciwnie. Ludzie, którzy mają dobrze zdefiniowaną własną tożsamość, którzy ją cenią i są z niej dumni, lepiej znoszą odmienności kulturowe czy religijne.

Niektóre granice między ludźmi nakreślił sam Pan Bóg. To prawda, że nasi przodkowie wystąpili przeciwko Niemu, budując wieżę Babel. Za karę Pan Bóg pomieszał im języki. Skutki tego przekleństwa doświadczamy na własnej skórze aż do dzisiaj. Jednak potem Pan Bóg podzielił ziemię między siedemdziesiąt języków, przydzielając każdemu narodowi jego własne dziedzictwo. Pan Bóg nie posiał w nas jednak wrogości. Różnorodność można i trzeba postrzegać jako bogactwo, a nie jako przekleństwo. Czasami jednak mamy trudność w zrozumieniu innych ludzi, którzy wywodzą się z nieco odmiennego duchowego świata, z odmiennej kultury, języka czy religii. Z takiego niezrozumienia często rodzą się konflikty. Historia wielkiego ołtarza nad Jordanem pokazuje nam jednak, jak można takie konflikty rozwiązywać: przez wyrozumiałość i chęć rozmowy. Rozwiązany konflikt może być wspaniałym pomnikiem dla przyszłych pokoleń. Będzie on dowodził, że porozumienie nad granicami jest możliwe i znajduje się w zasięgu zwykłych ludzkich możliwości.

Rubenici i Gadyci nadali swojemu wielkiemu ołtarzowi imię, nazwali go ED – „świadek”. To hebrajskie słowo ma bardzo ciekawą strukturę. Składa się z dwóch liter: Ajin, co po hebrajsku znaczy „oko” i ma wartość liczbową 70 oraz Daleth – po hebrajsku „drzwi” i ma wartość liczbową 4. Po pierwsze kojarzą nam się te dwie litery i ich znaczenia z procesem sądowym, który w starożytności toczył się w „bramach”, i stąd być może Daleth – „drzwi”, a także fundamentem sprawiedliwości, którym zawsze było zeznanie „naoczego” świadka, i stąd w słowie tym Ajin – „oko”. Interesujące duchowe znaczenie mają też wartości liczbowe obu liter. Zarówno liczba 70, jak i 4 stanowią granicę pewnych systemów liczbowych. Obie te liczby są na swoich poziomach symbolem najwyższej różnorodności. Nie mamy czasu, by zagłębiać się w ten temat. Zainteresowanych odsyłam do pism Heinricha Weinreba, który pisze o słowie ED między innymi w książce „Der Göttliche Bauplan der Welt” (str. 161 i 162). Podamy tylko końcowy wniosek tego rozważania. Słowo ED oznacza granicę i najwyższy stopień różnorodności.

Historia ołtarza nazwanego tym słowem powinna nam pomóc w uświadomieniu sobie, że w otaczającym nas świecie dobrych i pozytywnych wartości duchowych panuje pewna dopuszczalna przez Boga i mieszcząca się w granicach Prawdy różnorodność. Są takie postawy i teorie, które z gruntu są złe i fałszywe. Z nimi powinniśmy walczyć, od nich powinniśmy trzymać się z daleka. Są jednak granice, które oznaczają jedynie linie podziału na różne sposoby pojmowania Prawdy i Dobra. Takie granice powinny łączyć. Tereny położone poza takimi granicami winny być traktowane jako bogactwo różnorodności, a nie jako przekleństwo, które należy zwalczać. Na takich granicach winniśmy umieć ustawiać ołtarze świadectwa, ołtarze ED, które oznaczają: Widziałem, zrozumiałem, zaakceptowałem, być może nawet polubiłem.

Kiedy czasami wydaje nam się, że do naszych przekonań, do naszej społeczności przedostają się błędy, fałszywe tendencje, z którymi trzeba podjąć walkę, przekonajmy się najpierw, czy aby na pewno nie będziemy walczyli z braćmi, czy nasze szlachetne intencje nie mogą zostać wykorzystane przez Szatana, który jest ojcem nie tylko kłamstwa, ale także nienawiści i kłótni. Korzystajmy z lekcji wyrozumiałości i dążenia do pokoju, jakiej udzielili nam przywódcy starożytnego Izraela. Niechaj ich wielki ołtarz ED, bywa jak najczęściej świadkiem naszych współczesnych pojednań, abyśmy mogli chwalić Boga w jedności ponad granicami różnorodności. Amen.